Rok XIII. Nr. 5.

POSŁANIEC

Maj 1933.

MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



TREŚĆ ZESZYTU:

Drodzy Współpracownicy!

Dziś świat poprostu tonie w powodzi papieru. Wzrok nasz nie jest nawet w stanie pochłonąć, choćby tylko cząstki tego, co wychodzi z paszcz maszyn rotacyjnych...

Żeby sobie to uzmysłowić trzebaby widzieć, ile drzewa pożera codziennie jedna maszyna rotacyjna!... Tak! — ale ile w tym stosie papieru, wychodzącego codziennie na światło dzienne, ile, powtarzam, mieści się trucizny dla ciała, a przedewszystkiem dla duszy! --Niejeden może, przeczytawszy książkę lub dziennik kupiony w kiosku, rzuca ją z niechęcią, myśląc, jak najgorsze rzeczy o wynalazcy czcionek, Gutenbergu...

Tak, masz rację.— Rzuć, odrzuć od siebie wszystko co trąci zgnilizną, mogącą zatruć pogodną atmosferę, tego domu... — Jeżeli wyrzucisz precz złą książkę, niebezpieczną dla Ciebie i dla Twoich dzieci, to wcale stąd nie wynika, że powinnieneś zaprzestać wogóle czytania!... Jak na dzisiejsze stosunki, to niedopuszczalne! Musisz czytać! Ale czytać książki, a zwłaszcza pisemka dobre, gwarantujące Ci spokój w rodzinie.

Do takich dobrych pisemek, wychodzących z aprobatą kościelną należy bez wątpienia „POSŁANIEC M. B. SALETYŃSKIEJ".

Rozczytuj się w nim. Zwróć uwagę na artykuły nie przypadające Ci do gustu. Jeżeli zaś znalazłeś w nim pokarm dla Twojej duszy, nie bądź egoistą, lecz podziel się z krewnymi i z sąsiadami, zachęć ich do zaprenumerowania „Posłańca".

Drodzy Współpracownicy, licząc na Wasze poparcie już z góry dziękujemy za trud podjęty dla sprawy Bożej, a zatem — świętej

Red.

Rok XIII Maj 1933 Nr. 5



POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

MAJ...

„Przed Tobą kornie zginamy kolana,
Tobie cześć, pokłon i miłość i chwała
Tyś Matka nasza, od Boga nam dana,
Tyś Matką naszą pod krzyżem została,
W Tobie nadzieja, która nas nie zdradzi,
Matka do nieba dzieci doprowadzi".

Ks. Antoniewicz.

Gdy byłem jeszcze małym chłopcem, zauważyłem, że niektóre momenty życia rodzinnego bardziej na mnie działały niż inne...

Były niektóre uroczystości familijne, na wspomnienie których iskrzyły się nasze modre oczy, słońce radości i wesela zapalało się w sercu, a dusza... topniała w zachwycie!... Do takich uroczystości, zaliczam imieniny matki. Zawczasu obmyślaliśmy upominki, układali powinszowania, z niecierpliwością oczekując błogiego poranku. Wreszcie, gdy nadszedł ów dzień upragniony, zbieraliśmy się wokoło swej ukochanej rodzicielki, składaliśmy jej dary, całując ręce, spoglądając z lubością w jej oczy i nieraz, zapomniawszy słów wyuczonych, mówiliśmy tylko „kochamy naszą, drogą mamusię", nic więcej nie umiejąc powiedzieć.

Bezwiednie w naszych serduszkach powstawało mocne postanowienie, aby tej matki nigdy nie zasmucać, by się jej zawsze podobać, by stać się dla niej pociechą i chlubą. Dziś, gdy lata mego dzieciństwa daleko za mną pozostały, a szron siwizny okrył mą głowę, nie mogę się jeszcze oprzeć wzru-

szeniu na wspomnienie tych błogich, beztroskich lat; mimowoli przywołuję na myśl te promieniejące radością lata, czuję jakąś cześć niezwykłą dla mej matki ukochanej...

Wspomnienie... podnosi ducha gdzieś na nieziemskie wyżyny...

* * *

To samo można i o Maju powiedzieć...

Czekaliśmy maja, czekaliśmy go z pewnem utęsknieniem, nie zdając sobie nawet sprawy dlaczego nam tak śpieszno do tego miesiąca. Nie myśleliśmy o tem, a jednak każdy zapytawszy swego serca dlaczego lubi maj, odpowie, bo to miesiąc Marji, uroczystość matki.

A to imię ukochane
Goi każdą serca ranę,
Bo to imię w całym świecie,
Wielbi starzec, kocha dziecię.

Ciśniemy się przed obraz Marji, na twarzach naszych maluje się radość, chcemy uczcić Matkę, chcemy, pragniemy Jej powiedzieć: „Matko! my Cię kochamy". O! bezwątpienia; jak miłość do matki wrodzona jest sercom naszym, tak miłość ku Marji, wrodzona jest duszom szlachetnym i ona to, nie co innego, wiedzie nas w maju przed ołtarz Matki najśw.

Maj zawitał i świat ożył,
By wśród życia i swobody
Głośno grzmiała cześć i chwała
Tej, co światu Zbawcę dała.

Słusznie miłujemy Marję, bo Ona jest najpotężniejszą Matką i Opiekunką naszą. Ale miłość nasza ku Niej, nie jest bezinteresowną; my Ją kochamy za łaski, jakie nam wyświadcza; wielbimy Ją, aby dobrodziejstwa przez nią od Pana Boga otrzymać. Niemasz takiej rzeczy, którejbyśmy nie mogli od Marji otrzymać; dowodem tego tysiączne cuda... Kto policzy te cudowne uzdrowienia na ciele i cudowniejsze jeszcze uzdrowienia na duszy za pośrednictwem Marji sprawione? Kto jest w stanie opowiedzieć ile łask i dobrodziejstw spływa na tych, którzy czczą Marję? Trudno, o! bardzo trudno, choćby tylko tysiączną cząstkę potęgi Marji opisać i wyrazić.

Jakżeż nie czcić Marji, Matki naszej? My przecież mamy jej tyle do powiedzenia radosnych i smutnych rzeczy!... Maj tak bardzo zbliża nas do Marji, prze poprostu w stronę Marji... O! bo potrzeby nasze, zwłaszcza w tych czasach, są wielkie; przedmiotu do modlitwy nie zabraknie; o wszystko prosić możemy, ale jedna rzecz szczególnie jest ważna i o tę prośmy w ciągu tego miesiąca. Niewiara trapi nasze społeczeństwo, obojętność religijna szerzy się coraz bardziej, o to więc prośmy Marję, aby nas utwierdziła w wierze, aby ją powróciła mężom, braciom i ojcom naszym, aby obudziła w nas gorli-



Już majowe świecą zorze, przed obrazem świeże kwiaty,
Dla Marji złóż w pokorze, lecz kwiat inny ślij w zaświaty:
Kwiat nadziei, kwiat miłości, co się w duszy twej rozwinął;
Daj go Matce, aby w czczości tego świata nie zaginął!

wość w sprawach religji; prośmy, a Marja z pewnością nas wysłucha, jak już nieraz wysłuchała. Niech z ust naszych nie schodzą słowa starodawnej pieśni:

„Matko Pocieszenia, wejdź w rodziny nasze,
Swięty pokój Boży w każde wnieś poddasze,
Wiarę Ojców, miłość matek,
I niewinność ratuj dziatek;
Wśród niewiary i zgorszenia
Swięta Matko Pacieszenia, nie opuszczaj nas.

Na siebie samych, na własne siły nie liczmy, bo one tak słabe, że zawieść nas mogą, jak już nieraz zawiodły. Widzieliście zapewne, jak prąd rzeki porywa i unosi z sobą drobne łupinki nad brzegiem leżące. Łupinka wije się, kręci, niby się opiera potężnemu żywiołowi, ale daremnie, płynie i płynąć musi, dokąd ją fala poniesie. To wierny obraz świata i ludzi. Świat, to bystra rzeka, która nigdy nie zwalnia biegu i wszystko, cokolwiek w nurty jej wpadnie, szybko z sobą unosi. Wątłe łupinki nad brzegiem tej rwącej rzeki — to ludzie, to my. Skoro wejdziemy w świat, wir jego natychmiast nas porywa i na swych falach daleko, o! nieraz bardzo daleko od brzegu zanosi, a nam często sił braknie oprzeć się jego przewadze. Jeżeli więc nie chcemy zginąć w odmęcie, trzymajmy się brzegu — idźmy do Marji. Ona pobłogosławi nas na duszy i na ciele, pobłogosławi wszystkim zamiarom i sprawom naszym, aby się obracały ku większej chwale Boga i pożytkowi dusz naszych. Ona usunie od nas lodowatą rękę kryzysu. Pobłogosławi rodziców i dzieci. Marja da cierpliwość do znoszenia przeciwności, da moc siły do wypełniania obowiązków stanu, da zwycięstwo nad nałogami i wadami naszemi, da nawrócenie grzesznikom i sprawiedliwym wytrwanie. Marja wzruszona prośbami naszemi, nie opuści sierót, wesprze potrzebujących, ulituje się nad niedolą naszą.

„Matko Pocieszenia, życia strzeż i zdrowia,
Od powietrza, wojny, ognia i przednowia,
O przeżegnaj, jak kraj długi,
Nasze prace, nasze pługi;
Ustrzeż bytu i imienia
Swięta Matko Pocieszenia, nie opuszczaj nas.



ŚWIĘTO NARODOWE.

Polska obchodzi swe święto narodowe, pamiątkę Konstytucji 3-go Maja, wiekopomnego czynu Wielkiego Sejmu, który wprawdzie nie uratował chylącego się ku upadkowi gmachu dawnej Rzeczypospolitej, ale stał się dla narodu polskiego gwiazdą przewodnią w mrokach nocy porozbiorowej, wskazując drogę pewną ku wolności.

Konstytucja majowa nie była dziełem doskonałem, ale poza znamionami swej epoki — była wyrazem ducha polskiego, dążącego spokojnie i uporczywie do najszlachetniejszych ideałów.

Konstytucja majowa to nietylko czcigodna pamiątka — ale przedewszystkiem jest ona źródłem wody żywej, sycącej spragnione serca polskie i wzmacniającej w nich bezinteresowną i ofiarną miłość Ojczyzny. Konstytucja 3-go Maja nie przestaje głosić nam zasady, która powinna być podstawą naszego życia zbiorowego, iż dobro kraju nie polega na przewadze i panowaniu jednych warstw nad drugiemi, lecz w harmonijnej ich współpracy.

Jak każda ustawa tak i Konstytucja 3 go Maja musiałaby przejść egzamin życia, nim możnaby objektywnie zawyrokować z całą stanowczością o jej walorach. Wiemy, iż w tym wypadku tak się nie stało. Na próbę taką zabrakło czasu. Rok zaledwie obowiązywała Konstytucja 3 go maja i rok tylko trwały zaprowadzone przez nią urządzenia państwowe, gdyż najazd wojsk moskiewskich i spisek targowiczan obaliły ją i wyrwały z korzeniem.

Konstytucja 3-go Maja legła w gruzy pod naporem siły fizycznej, twórcy jej, najlepsi i najmędrsi ludzie ówczesnej Polski, musieli chronić się zagranicę, nastąpił drugi rozbiór, a wkrótce potem, mimo bohaterskiej i rozpaczliwej walki ze strony powstania kościuszkowskiego — ostateczny upadek państwa.

Konstytucja nie powstrzymała więc katastrofy, nie ocaliła niepodległości, naprawę ustroju państwa przyniosła zapóźno. Stała się ona jednak faktem przełomowym w życiu Narodu. Upadek państwa zbiegł się równocześnie z odrodzeniem moralnem Narodu.

Rezultatem i zarazem dowodem tego odrodzenia większości ówczesnego pokolenia, wychowanego na ideałach Ks. Konarskiego i w szkołach Komisji Edukacyjnej, był właśnie fakt uchwalenia Ustawy 3-go Maja.

Nie był to tylko akt rozumu politycznego, był to przedewszystkiem wyraz wysokiej cnoty obywatelskiej, której

tak bardzo brakowało dwom poprzednim pokoleniom doby saskiej.

Cnotą niewątpliwie trudną do osiągnięcia jest poświęcenie przywilejów osobistych czy stanowych dla dobra publicznego.

Twórcy i autorowie Konstytucji 3-go Maja, reprezentanci warstwy szlacheckiej, posiadającej w swem ręku zmonopolizowane wszelkie prawa obywatelstwa, w dwóch niejako kierunkach robili z tych praw ustępstwa: na rzecz króla i stanów niższych, przedewszystkiem mieszczaństwa. Dobrowolnie rozszerzali prawa i prerogatywy króla, składając w jego ręce całą niemal władzę wykonawczą. Zwierzchnictwo nad wojskiem, w szerokim zakresie prawo mobilizacji i wpływ pewien na władzę ustawodawczą. W ten sposób zrzekli się w dużej części tych przywilejów, jakie długi szereg pokoleń szlacheckich wywalczył dla siebie. Było to ofiarne poświęcenie, uczynione w przekonaniu, iż zapewni to Polsce silniejszy i sprężysty rząd, który potrafi wyprowadzić Rzeczpospolitą z pośród grożących jej wówczas niebezpieczeństw i wzmocni ją wewnętrznie.

Zasługi twórców tej Konstytucji 3-go Maja nie zmniejsza fakt, że popełnili oni błąd, składając zbyt wielką władzę w ręce jednostki i to jednostki o tak słabym i niepewnym charakterze, jak Stanisław August Poniatowski. Błąd ten zemścił się strasznie na twórcach ustawy majowej i ich dziele już po upływie zaledwie 14 miesięcy, gdy król, na rozkaz carycy Katarzyny, przystąpił do spisku targowickiego i wojskom polskim nakazał otworzyć przejście do Warszawy dla armji moskiewskiej, wkraczającej do Polski, by zniszczyć dzieło Sejmu Czteroletniego.

Ale nietylko przedstawiciele najlepszej, odrodzonej umysłowo i moralnie części społeczności szlacheckiej, zasiadający w Sejmie Czteroletnim, odstępowali części swych praw na rzecz władzy królewskiej i to właśnie w czasie, gdy zwycięska rewolucja francuska obaliła u siebie monarchję.

Oni równocześnie dzielili się swemi przywilejami z młodszą bracią, z mieszczaństwem.

To co mieszczanie uzyskali w ustawie z 18 kwietnia 1791 r., wcielonej następnie do Konstytucji 3-go Maja, równało ich pod wielu względami ze szlachtą, otwierało dostęp do urzędów, stwarzało dla nich na terenie miast królewskich obszerną autonomję administracyjną i sądowniczą. Była to więc druga ofiara, złożona na ołtarzu dobra publicznego przez zdrową część szlachty.

Było to znakiem oczywistym, iż nastąpiło odrodzenie moralne w przodującej warstwie Narodu, tak jeszcze niedawno — jedno pokolenie wstecz — grzęznącej w ciasnym egoizmie stanowym i ciemnocie umysłowej. Nie zdołało to

już odwrócić katastrofy państwa, ale stało się zarzewiem przyszłego Zmartwychwstania i dało siłę pięciu pokoleniom przetrwać męki niewoli nie w bierności i poddaniu się losom, lecz w nieustannej walce, która w świętem dziedzictwie przechodziła z ojców na synów.

Dzień 3-go Maja czcimy jako pamiątkę tego wielkiego odrodzenia społeczeństwa polskiego, jakie dokonało się przy końcu 18 stulecia, gdy na widownię wystąpiło nowe pokolenie, oczyszczone z dawnych błędów przez wielkie idee, takich mężów, jak: Konarski, Staszic, Kołłątaj, pokolenie ofiarne, gotowe zawsze dla dobra Ojczyzny poświęcić wszelkie tak osobiste, jak i stanowe interesy, które pracami Sejmu Czteroletniego, a następnie powstaniem kościuszkowskiem rzuciło snop światła w mroki niewoli, zapadającej wówczas nad Polską na długi okres 120 lat.

Data ta więc stała się dziś dla nas jakby symbolicznem świętem wiosny, zwycięstwa światła nad ciemnościami, prawdy, ofiarnej pracy, postępu nad sobkostwem, samowolą i ciemnotą umysłową.

Dzień 3-go Maja, w okresie niewoli politycznej był dla nas dniem obliczenia sił narodowych, rachunku naszego sumienia z obowiązku pracy dla jutra Ojczyzny; obecnie dzień ten jest świętem wolności, radosnego poczucia, że Rzeczpospolita jest wolna, zjednoczona i niepodległa.

Ale nasze święto narodowe, święto Polaków, głęboko przywiązanych do swej wiary katolickiej i Kościoła, nie byłoby we wspaniałości swej pełne, gdyby nie łączyło się z hołdem dla Tej, którą naród nasz wielbi, jako niebieską Królowę Korony Polskiej.

Dzień dzisiejszy z woli Stolicy Apostolskiej, zgodnie z pragnieniem społeczeństwa polskiego, jest w Państwie Polskiem również świętem Marji, Matki Bożej i naszej Opiekunki.

Ona to z Jasnej Góry, Ostrej Bramy, Kodnia i wielu, wielu innych miejsc słynących Jej łaskami. błogosławi wiernemu ludowi, strzeże go i w nieszczęściach ratuje.

Ona to, Królowa Korony Polskiej, nie dała zginąć Polsce w potopie szwedzkiego najazdu, Ona uratowała naród od zagłady, gdy nastąpiła tragiczna przerwa w naszym bycie politycznym, Ona uprosiła u Syna podźwignięcie nas z niewoli i z Jej imieniem na ustach młody żołnierz polski odpędzał wroga od bram Warszawy w r. 1920. Ona jest naszą Panią umiłowaną, przed Jej ołtarzami składamy kornie serca nasze i kwiaty naszej ziemi. Dzień 3-go maja — to dzień naszych szczególnych dla Matki Chrystusowej hołdów, niech będzie Imię Jej błogosławione.

Prześlijmy dziś również pozdrowienie braciom naszym, którzy pozostają poza granicami wolnej Ojczyzny. Niech mi-

łość dla niej nie wygasa w ich sercu, niech nie tracą nadziei lepszego jutra. Ono przyjść musi.

I niech dziś z ust i serc trzydziestomiljonowego narodu wzbije się wzwyż okrzyk radosny, pełen męskiej siły i wiary w pracę narodu: Rzeczpospolita Polska niech żyje!

NIEPRZEJEDNANI WROGOWIE...

DOKOŃCZENIE z Nr. 3-GO

Wogóle, drogo płaci teraz cerkiew prawosławna za tę zbrodnię, jakiej się dopuściła na własnym narodzie, za zbrodnię pozostawienia go w nieświadomości religijnej. Kościół Katolicki zawsze nauczał lud; i jedynie objęcie władzy przez wszelkiego rodzaju radykałów (z czerwonem podszyciem) zaczęło tamować wpływy Kościoła, paraliżować jego pracę wśród „maluczkich“ tego świata. — Tylko brak nieświadomości religijnej mógł doprowadzić Rosję do takiego zdeprawowania, zezwierzęcenia nawet. Tylko wobec nieuświadomionych Rosjan, może pierwszy lepszy z rzędu bolszewik ośmieszać religję, drwić z wszystkiego co święte. Tylko nieuświadomionym można pleść takie baśnie, jak „religja to wróg proletarjatu“. Ale faktem jest, że takie właśnie odezwy, im ordynarniejsze w stylu i treści, tem skuteczniejsze, tem większy wpływ wywierają na dusze Rosjan. Takiemi to środkami, państwo głaszcze i uspokaja budzące się sumienie publiczne, usprawiedliwia swoje postępowanie bądź jak bądź — nienormalne!

Najstarożytniejsze i najwspanialsze katedry zbezczeszczono, okradziono i zamieniono na teatry, a ludność wierzy dziennikom, usprawiedliwiającym posunięcia rządowe. — W Leningradzie zamieniono na bezbożne muzeum, najpiękniejszą katedrę św. Izaaka. W Moskwie zaś, umieszczono antyreligijne muzeum w jednym z najwspanialszych kościołów i w sąsiednim klasztorze. I tak wszędzie!...

W każdem muzeum poumieszczano statystyki, oraz karykatury z napisem: „*Patrz, jak Kościół był ściśle złączony z caryzmem i kapitalizmem. Przypatrz się, jak bardzo cię oszukano*“.— Nie do rzadkości również należy, że prowadzi się także do tych muzeów dzieci szkolne, aby im wszystko tłómaczyć! — Dodajmy jeszcze i to; skoro z jednej strony kapłan nie może wcale nauczać; to z drugiej — rząd popiera wszystkie, nawet najzuchwalsze pociągnięcia ateuszów. Ateusze założyli stowarzyszenie pod nazwą „Bezbożnik“. Rząd ułatwia temu sto-

warzyszeniu wstęp do wszystkich kopalń i fabryk; ono ma monopol organizowania manifestacyj religijnych na ulicach, w dni świąteczne. Ono wywołuje te zamieszania, które się zazwyczaj kończą zamknięciem jeszcze dotychczas istniejących kościołów. „Bezbożnik“ afiszuje się wszędzie, w teatrach, ogrodach publicznych i klubach.

Stowarzyszenie „Bezbożnik” — wydaje także czasopismo, słabe, jeżeli się rozchodzi o literaturę, wywierające jednak haniebny wpływ na otoczenie.

„Bezbożnik“[1]) liczy dziś 3,500.000 członków, a w październiku b. r. spodziewa się osiągnąć cyfrę 17,000.000. Wreszcie, nie można też pominąć milczeniem środków drugorzędnych, prowadzących do zniweczenia Kościoła. Do takich, trzeba w pierwszym rzędzie zaliczyć ustanowienie *pięciodniowego tygodnia.* Czarna masa robotników stara się tylko wiedzieć (i niczem innem się nie zajmuje), który to dzień przypada na odpoczynek; naturalnie, nie troszcząc się wcale, czy dany dzień wypadnie w niedzielę lub w inny dzień dawnego tygodnia, którego oficjalnie jeszcze nie zniesiono. „Do roku lub dwóch, oświadczył pewien komisarz ludu, nikt nie będzie wiedział co to jest niedziela“.

Z drugiej strony, rodzina rosyjska jest w drodze rozkładu, dzięki nowym prawom; zwłaszcza z powodu pracy przypadającej w dni świąteczne.. To rozluźnienie dawnej rodziny rosyjskiej, to najdotkliwszy cios, wymierzony w tradycję religijną. Zresztą, wszystko w Rosji zmierza raczej do rozkładu i rozluźnienia rodziny, w pierwszym rzędzie brak lokali, który jest ojcem niemoralności...

Nakoniec, wielce się przyczyniło do upadku ducha religijnego w Rosji, zakazanie teoretyczne i praktyczne wszelkiej akcji charytatywnej. Kapłanom nie wolno zawiązywać komitetów i rozdzielać jałmużn. Oczywiście, o ile tylko się da, to żaden z kapłanów katolickich nie zważa na podobny zakaz. Sami kapłani nie żyją, jak tylko z jałmużny. Rosjanin już z natury jest miłosierny; chętnie się dzieli tem co ma z biedniejszymi. Grunt, żeby się czekiści nie dowiedzieli o jałmużnach!

Surowo jest również wzbronione rozdawanie książek, pism i ulotek treści religijnej. Wskutek tego zakazu, trudno dziś o książkę do nabożeństwa w Rosji, a nawet ciężko będzie znaleźć katechizm lub Biblję.

Oto smutny, ale prawdziwy obraz Cerkwi prawosławnej. Za epilog tego smutnego dramatu, niech nam posłuży odpowiedź, na postawione pytanie: „Czy bolszewizm rzeczywiście

---

[1]) Trzeba wiedzieć, że „bezbożnicy" pracują nietylko w Rosji. Grasują także i na terytorjach innych państw. Mamy ich i w Polsce, czego dowodem takie wydarzenia, jak w Buśni, pow. świeckiego, gdzie kierownik szkoły podeptał obrazki świętych i zakazał mówić: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

pokonał Cerkiew prawosławną" ? Na to odpowiada ks. Schlund, (którego cenną pracą posługiwaliśmy się w opracowaniu niniejszego artykułu), jako naoczny świadek, że: „Tak"! — Czy to zwycięstwo będzie definitywne? — Na to pytanie szukał odpowiedzi ks. Schlund u wielu Rosjan, którzy go poinformowali, że „cerkiew już zlikwidowana". — Jeden tylko z zapytanych przez ks. Schlunda komisarzy, okazał się bardziej ugodowym, mówiąc: „Za kilka lat damy cerkwi trochę wolności, gdyż ona, jako taka, przestała być dla nas niebezpieczną".

Taką odpowiedź daje ks. Schlund na powyższe pytanie. My jednak nie w zupełności podzielamy jego, co do losów Cerkwi, zdanie. Cerkiew, jako taka, może już nie powstanie, ale nie jest wykluczonem, że na jej gruzach powstanie Kościół Unicki, ściśle zespolony z Kościołem Katolickim, w osobie Namiestnika Chrystusowego — z Papieżem! Kiedy to nastąpi, dziś trudno powiedzieć. Wszystko jednak przemawia zatem, że niechybnie nastąpi, choćby dlatego, że jedną z cech św. Kościoła rzymsko-katolickiego jest gruntowanie się na gruzach wszelkich wysiłków szatańskich. „A bramy piekielne nie zwyciężą go".

GŁĘBOKA WIARA i NAUKA.

Wiek 19-ty był najbardziej niewierzącym w dziejach dotychczasowych ludzkości. Mimo to dr. Dennert, protestant, w sumiennie opracowanem dziele p. t. „Die religion der Naturforscher" (Religja badaczy przyrody) wyd. 7 stwierdza, że na 283 uczonych 19-go wieku, tylko 7 było ateistów, 8 obojętnych, a 220 wierzących, pozostaje 48, których przekonania religijne nie są znane. Do podobnych wyników dochodzi X. Eymieu T. J. Z pomiędzy uczonych badaczy przyrody, żyjących w wieku 19 wymienić wystarczy trzech największych genjuszów: Aleksdra Volta (1745—1827), Andrzeja Marja Ampere'a (1775—1836) i Ludwika Pasteure'a (1829 1895). Można uważać za rzecz pewną, że wszystkie te cudowne zastosowania elektryczności, których jesteśmy świadkami, zawdzięcza ludzkość odkryciu elektryki, dokonanemu przez Volta, a przyjętemu z powszechnym entuzjazmem, co należy do rzadkich wypadków w historji wynalazków. A przecież wśród honorów i oklasków, które go spotykały ze wszystkich stron, Volta pozostał przez całe życie chrześcijaninem pokornym i gorliwym: codziennie słuchał Mszy św., we wszystkie święta przystępował do Komunji św., uczestniczył w manifestacjach religijnych swej parafji, pomagał proboszczowi w nauczaniu katechizmu dzieci prostaczków

A ta jego żarliwa pobożność nie była wytworem sentymentalizmu, ale owocem przekonań głębokich i rozważonych: „Zbadałem — pisał — w książkach apologetów i przeciwników wiary, racje pro i contra i znalazłem tam dowody najbardziej przekonywujące, które ją czynią w oczach rozumu naturalnego tak zupełnie wiarogodną, że wszelki rozum zdrowy, nie uwiedziony przez występki i namiętności, nie może jej nie przyjąć i nie ukochać".

Andrzej Ampère, nazwany największym genjuszem wieku 19 go, stosował i w swojem poszukiwaniu prawdy religijnej swą metodę pozytywną, hiperkrytyczną, niezawisłą. Po kryzysach zwątpień i niepewności, w pełnej sile wieku męskiego, licząc 40 lat życia, przyjmuje on ostatecznie wiarę Chrystusową, staje się jej żarliwym apostołem i ascetą, umiera jak święty.

Ludwik Pasteur jest twórcą najobfitszej i najbardziej dobroczynnej transformacji nauki medycyny, w trzydziestu wiekach jej istnienia. W czterech kątach jego grobowca stoją postacie wyobrażające Wiarę, Nadzieję, Miłość i Umiejętność, i umieszczono tam napis: „Szczęśliwy ten, który nosi w sobie Boga, Ideał piękności i Jemu służy: ideał sztuki, ideał umiejętności, ideał ojczyzny, ideał cnót Ewangelji". Te słowa wypowiedział Pasteur w mowie przy przyjęciu go do Akademji francuskiej. Przez całe życie, Pasteur praktykował religję katolicką, bez ostentacji i nie dbając o wzgląd ludzki. Umarł całując krzyż, przyjąwszy pobożnie wszystkie Sakramenta św. Nieraz też wyraża swoje przekonanie, że „nauka zbliża człowieka do Boga".

JUBILEUSZ i LIGA NARODÓW.

Może niniejszy artykuł wywoła zdziwienie u naszych Czytelników, zaskoczeni jednak jego treścią nie będą, bo „Jubileusz i Liga Narodów" to dwie, bodaj — najaktualniejsze kwestje współczesne. Mógłbym był zamiast powyższego nagłówka napisać: „Pokój i Liga Narodów", użyłem jednak słowa „jubileusz", które, jak zobaczycie, jest synonimem „pokoju". Muszę się także zaraz na wstępie zastrzec, że nie zamierzam wcale iść na zawrotne szczyty polityki, jako sprzecznej z celem naszego pisemka; wolno mi jednak wystąpić w roli bezstronnego widza i podzielić się memi spostrzeżeniami z Czytelnikami „Posłańca".

Spróbuję skreślić obraz ogólnej sytuacji w świecie, oczywiście o tyle, o ile można polegać na danych z dzienników,

które mam pod ręką.

Kryzys ekonomiczny trzyma nadal w swych szponach cały świat, a przy nim stoi nieodłączny towarzysz — kryzys moralny. Świat jest bezradny! Takiego obniżenia się rtęci zaufania, na międzynarodowym barometrze życia, nie zanotowało jeszcze żadne obserwatorjum astronomiczne!... Nędza rodzi nienawiść; duch wojny owładnął umysły, nigdy człowiek człowiekowi nie był bardziej wilkiem, niż teraz. Wszyscy i wszędzie mówią o wojnie, o szpiegostwie, o przysposobieniu wojskowem, o rewizji traktatów, mającej w perspektywie jeszcze większe następstwa. Blok sprzymierzonych przekształca się, i naogół nie kryje się wzajemnej niechęci. Groźbom odpowiadają groźby; powietrze przeładowane jest ogólną niechęcią, jakby w oczekiwaniu czegoś groźnego!...

Przepaść rodzi przepaść, mówi Pismo św.!... — W ameryce połd. grzmią działa i leje się krew między Boliwją i Paragwajem i między Kolumbją a Peru. Z dalekiego wschodu dochodzi nas groźny pomruk konfliktu japońsko-chińskiego, który w ostatnich dniach przybrał zastraszające rozmiary najazdu zaborczego. Wojska japońskie stoją już u wielkiego muru chińskiego. A sama Europa przybiera wygląd wielkiej prochowni lub groźnego wulkanu, gotowego zawsze do wybuchu, przy lada nieostrożności! Wszędzie — prowokacja, zachłanność, szantaż! — Niektóre jednostki, ba, nawet całe kraje, prą rozmyślnie do wojny. A ci, którzy już wiedzą co to jest wojna, pytają się, jakby w przystępie koszmaru, czy ich nie zbudzi ze snu złowrogi zew mobilizacyjny, lub ryk motorów, przewożących wojsko...

Bez wątpienia, słowo „pokój" nie schodzi z ust dzisiejszych heroldów świata. O nim, mówi się zawsze i wszędzie. Mężowie stanu wysilają swój koncept w kierunku likwidowania wszelkich tarć pokojowo. Wszystko zawodzi!... Nie pomagają konferencje ani „trzech", ani „czterech", ani „pięciu". Wszystko się zaczyna i kończy na dobrych chęciach, a te niestety, nie miały i nie mają wzięcia!

Oto smutny bilans wypadków, wystawiony po wojnie, która miała zrównoważyć świat tak, jakby zło było wstanie wydać coś innego, niż zło. Dziś udoskonala się „gaz", którym zatruto atmosferę ducha, społeczną i polityczną, zanim się nim zatruje — życie.

Gdzież więc źródło zła?... Gdzie ten kamień obrazy, na którym się potykają i o który się rozbijają wszelkie nawet najniewybredniejsze pomysły pokoju?... Gdzież tajemnica pokoju, której nie mogą dociec umysły Boncourów, Mac Donaldów, Stimsonów, Simonów i wielu, wielu innych?... Czy jest ktoś, co posiada klucz do rozwiązania tego enigmatu, tej łamigłówki, której nie są w możności rozwiązać najtęższe mózgi świata?

Tak!

Tym cudownym człowiekiem jest „Stróż na Watykanie“ Pius XI. — Powiecie, jeżeli więc posiada klucz do rozwiązania



Składanie życzeń dla Ojca św. w Nuncjaturze w Warszawie.

zagadki, dlaczegoż nie oznajmi swego wynalazku światu, który upada z wyczerpania?... Nie, moi Drodzy, On się z tem nie kryje. Ogłosił swój wynalazek światu, ale świat nie zwrócił może na Jego głos uwagi, świat chce polegać na własnych

siłach. Puścił mimo uszu głos Zastępcy Chrystusowego, ogłaszającego Jubileusz z okazji Tysiąc dziewięćset letniej rocznicy śmierci Chrystusowej.

Tu, możemy odpowiedzieć na wyżej postawione pytania, mianowicie, dlaczego dzisiejsi mężowie stanu nie mogą pogodzić poważnionych narodów; dlaczego nie potrafią zapobiec rozlewowi krwi; dlaczego Genewa chybia celu?

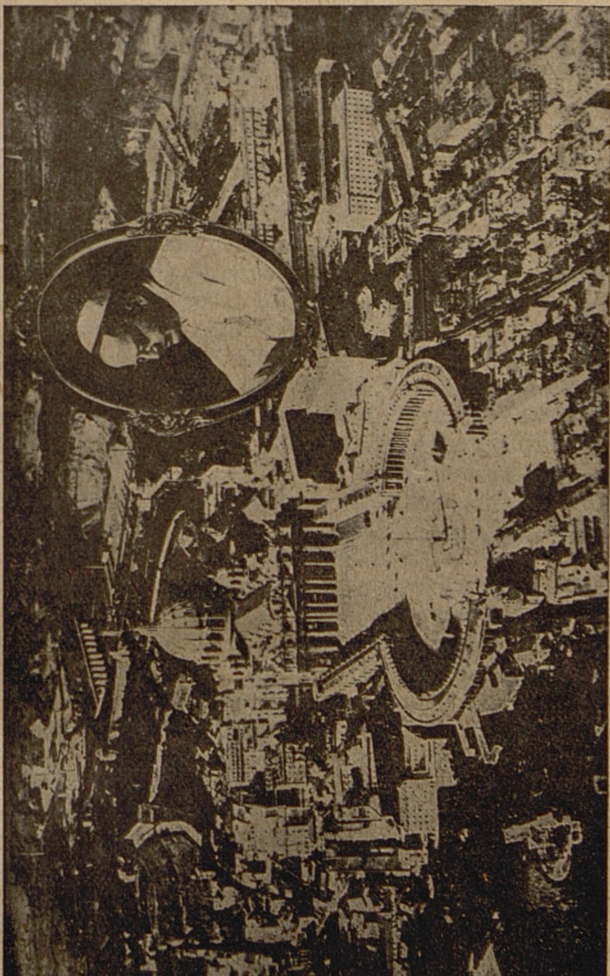
Zeby móc wywierać dodatni, zbawienny wpływ na otoozenie, trzeba się wyrzec ściśle osobistych interesów, leżących kłodą u nóg spraw ogólnych! Niestety! — Przedstawiciele na międzynarodowym sejmie genewskim chcą *wspaniałomyślnie* dokonywać radykalnych amputacyj na zdrowem ciele sąsiada, przeoczajac raka na własnem ciele, lub na ciele swego społeczeństwa. Dla wyjaśnienia powyższego twierdzenia, posłuży nam klasyczny przykład o konflikcie chińsko-japońskim. Gdyby heroldowie pokoju, byli bezstronnymi obrońcami tegoż, to ten spór zbrojny nie przedłużałby się, a krew niewinnych przestałaby się lać. Ale Anglik, czy Francuz nie może nic powiedzieć najeźdzcy Japończykowi, bo spotkałby się na pewno z repliką. „Lekarzu, ulecz samego siebie". Gdyby ci fikcyjni głosiciele pokoju, mniej dbali o własne interesy, a więcej się zajmowali kwestją ogólną, wówczas mieliby ręce wolniejsze. Genewa nie byłaby parodją międzynarodowej sprawiedliwości. Genewa, wygląda trochę na kotkę, przyglądającą się biegającym bezkarnie myszkom... Chociaż pochwyci jedną, to inne i tak będą dokoła niej hasać!

Jak więc widzicie, słabą jest i na kruchych spoczywa podstawach powaga Ligi Narodów. Wpływu moralnego nie ma żadnego, a o f i z y c z n y m szkoda mówić. Kamieniem, na którym się potykają i o który się rozbijają wszelkie zakusy pokojowe, jest brak miłości bliźniego, a wygórowana miłość własna, zdążająca do zniweczenia wszystkiego co stoi na drodze ekspansywności własnych interesów.

Otóż, Ojciec św., Pius XI ogłaszając jubileusz, przeciwstawia wygórowanej miłości własnej, heroiczną miłość bliźniego, w osobie Króla królów, Jezusa Chrystusa, Który z miłości dla ludzi poniósł śmierć krzyżową; powszechnej nienawiści, przeciwstawia tego, Który o sobie powiedział: „Jam jest drogą, prawda i żywot".

Naprawdę, tylko osoba natchniona, tylko sam Zastępca Jezusa Chrystusa, mógł rzucić w świat zew pokoju, wtedy, kiedy złowrogi pomruk wojny zaczyna dzielić społeczność ludzką na dwa wrogie obozy. W rzeczywistości, chyba sam P. Bóg natchnął Ojca św. do ogłoszenia Jubileuszu nadzwyczajnego, wyjątkowego roku łask, roku miłosierdzia, roku odpuszczenia i ulgi, pozwalającego ludzkości oddechnąć i wznieść się na szczyty, z których można podziwiać dziewiętnaście wieków odkupienia. Chociaż czarne chmury zwisają

w powietrzu i zaciemniają horyzont, pioruny biją a burza zagraża, Kościół rzuca rakietę, rozdzierającą czarną kotarę przyszłości, pokazuje i oświecą drogę pokoju, głosi — Jubileusz...
Papież, lepiej niż kto inny widzi z wyżyn Watykanu nadchodzącą burzę, ale nie zdradza niepokoju. Ufa!... „Mam,



Widok na bazylikę św. Piotra.

mówił Ojciec św. 19 lutego br., niezłomną nadzieję, że P. Bóg nie pozostanie głuchy na modlitwy tylu wiernych i Swego Wikarego na ziemi — ale da pokój na ziemi".
Dziś, kiedy już wszystkie zabiegi ludzkie zawiodły, gdy wszystkie środki wyczerpano, należy chyba oczekiwać cudu i o ten cud modli się Ojciec chrześcijaństwa.

Z drugiej strony opierając się na historji, wiemy, że P. Bóg przychodzi z pomocą tylko wtedy, gdy wszystkie zabiegi ludzkie zawiodą, owszem, gdy ludzie stoją w obliczu nieuniknionej katastrofy... W takich chwilach przychodzi pomoc nadprzyrodzona! — Pan Bóg jest cierpliwy i umie czekać. Przychodzi wtedy, gdy człowiek spróbowawszy wszystkich dróg, spali za sobą mosty nadziei!... Jak długo jeszcze zostaje możliwość uchylenia się przed niebezpieczeństwem przy pomocy środków naturalnych, tak długo P. Bóg trzyma się na uboczu; bo człowiek byłby skłonny sądzić, że to on uchylił niebezpieczeństwo. P. Bóg czeka na chwilę, w której człowiek uzna się za pokonanego, przyzna się do błędów, żałuje i modli się.

Na dowód, że to, co tu napisałem, to nie czcze słowa, przytoczę kilka przykładów. Wszyscy wiemy, jak wyglądała Polska pod berłem ostatniego z Wazów. Król przebywał na tułaczce. Wrogowie zewnętrzni i wewnętrzni zagarnęli wszystko, co się tylko dało. Naród zwątpił czy kiedykolwiek będzie mógł się ucieszyć słońcem wolności?... Tylko Częstochowa broniła wiary i wolności. Stamtąd, po cudownej obronie, rozszedł się dreszcz uczciwości po ciele Narodu, król wrócił z tułaczki i wnet przepędzono wrogów poza granice Rzeczypospolitej.

A drugi fakt na który patrzyliśmy własnemi niemal oczyma, to „Cud nad Wisłą". Pomoc Boża nadeszła wtedy, gdy ludzie wątpili w swe siły, wtedy, gdy wyznali swą bezradność... Dziś, gdy już niebezpieczeństwo zażegnane, gdy wróg daleko, wołamy, że własnemi siłami wyparliśmy wroga. Doprawdy, człowiek jest strasznie naiwny... Ale gdy trwoga, to do — Boga!

Jest rzeczą wprost niemożliwą, by jubileusz nie spełnił dziejowego zadania. Wśród rozpasania się zła, jubileusz ma zmobilizować modlitwę, która ma zapewnione powodzenie. Potokiem modlitwy, ma się zalać zarzewie wojny, stłumić wzajemne niechęci a zapalić miłość bliźniego i podnieść sztandar sprawiedliwości... Modląc się o pokój, nie trzeba zapominać o męczennikach wojny, o synach naszej Ojczyzny, żołnierzach polskich. Mówię, żeby nie „zapominać" t. zn. modlić się do tych ofiar wojny, prosić o wstawiennictwo tych bohaterów, gdyż wielu, wielu z pomiędzy nich zasłużyło sobie na niebo, przez św. wypełnienie obowiązku, przez — heroizm.

Niech się wołanie, modlitwa nasza codzienna, ogniskuje w jednem potężnem „Dona nobis pacem" — „Udziel nam pokoju", a Niebo nie pozostanie bez odpowiedzi!...

Jubileusz Odkupienia, będzie — Jubileuszem pokoju!

Z listów naszych Misjonarzy na Madagaskarze.

Bétafo 19/II 1933.

Drogi Ojcze!

Nie wiem kto bardziej zaszkodził ludzkości, czy wynalazca prochu czy też wynalazca atramentu, bo od jednego i od drugiego ginie życie... Wiem, powiesz, że bez porównania bardziej niebezpiecznym jest proch niż atrament. Tak i nie! — Bo z punktu widzenia rozumowego więcej zła zrobił atrament (czyto użyty do czcionek, czy też do pióra), niż proch! Owszem, nawet ośmielam się twierdzić, że atrament przygotowuje pole prochowi, bo rozlany na papierze, kłóci jednostki i społeczeństwa, a gdy roznieci pożar nienawiści na dobre, wówczas dopiero zaczynają grać armaty!...

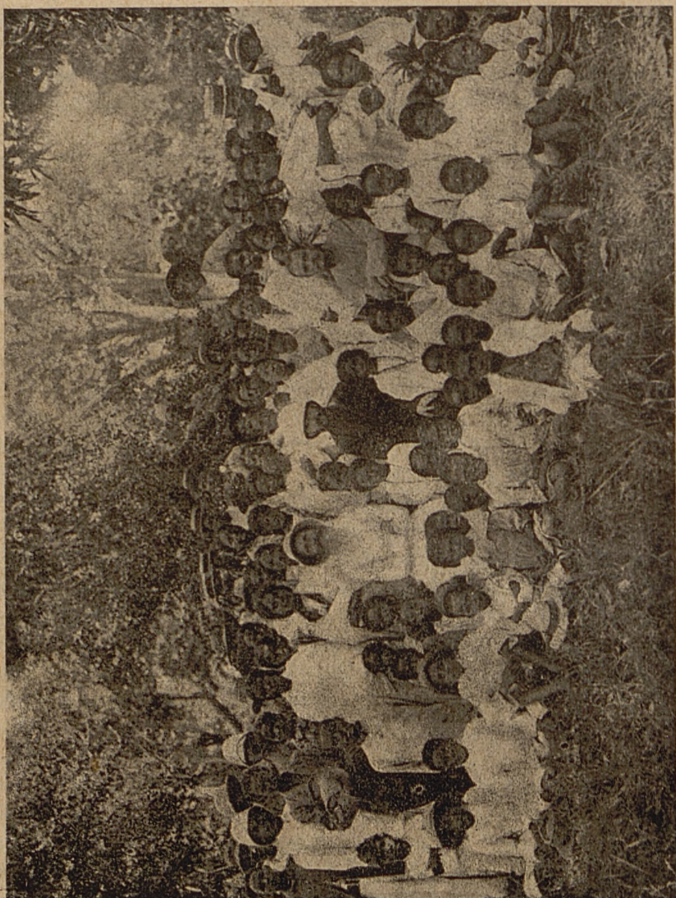
Już drżysz, jak liść osiki! Nie bój się. Ja nie mam znowu tak ostrego i niebezpiecznego pióra, a zresztą staram się niem bardzo oględnie skrobać i to z potrójnej racji: 1) z moich pogróżek i takby nic nie było; 2) szkoda papieru; 3) nie mam do polemik wogóle ochoty. Jeżeli pomimo wszystko ośmielam się korzystać z tego „cennego" wynalazku, to dlatego, by Tobie sprawić przyjemność, a Czytelnikom Posłańca posłać garstkę nowin z Madagaskaru...

Zanim się puściłem na zawrotne drogi Twojego fachu (publicystyk) myślałem, że do napisania listu musi się mieć specjalne objawienie. Jakoż z uwielbieniem spoglądałem na kolegów z ławy szkolnej, którzy pisząc list do domu, potrafili zasmarować (dokumentnie powiadam) całe cztery strony. Nieraz zginałem kolana „wyobraźni" przed tymi genjuszami, a tymczasem pokazuje się, że składałem (w nieświadomości rzeczy) hekatomby fałszywym bogom pisarzom! — Dziś już mnie nie wezmą na kawał! — Chciałeś, abym często pisał, więc słuchaj. Biorę pierwszą z kantu wiadomość!... i piszę. Zaczynam...

Wspominałem w moim ostatnim liście, że przybyłem do Bétafo jedynie dla poratowania zdrowia, bo rzeczywiście zdarło mi się to moje zdrowieczko tem ciągłem zamiataniem (uganianiem) po górach i dolinach. Boję się, że mi go już na długo nie wystarczy!... Przydałby się zastępca, młody i czerstwy, pełen energji i chęci do pracy. Naprawdę, podziwiam naszych starych misjonarzy, którzy mimo podeszłego wieku, z łatwością jeszcze wskakują na siodło i zawstydzają nas młodych.

Zagrzany ich przykładem, dosiędę mego kasztana i znowu na kilka miesięcy zaszyję się w dżunglę. Co tam roboty!...

Pisałem niedawno temu, że buduję około 10 kościołów; muszę wszystkiego doglądnąć, wszystko zobaczyć, bo Malgasze, to jak małe dzieci. Nie można ich na długo samych sobie pozostawić, bo natychmiast zdłubią coś niemądrego, albo — złego! Oprócz budowy kościołów, muszę odwiedzić szkoły w mojej parafji, a jest ich też kilka. Ot i zajęcie na kilka miesięcy!



Chrześcijanie ze stepów madagaskarskich.

Byłbym może już odłożył pióro i zabrał się do czegoś rentowniejszego, ale sobie przypomniałem jedno zdarzenie, bardzo dla nas bolesne, które jednak może i powinno Cię zainteresować. Zdaje mi się, że wspominałem swego czasu o tworzeniu na Madagaskarze kleru tubylczego. Pierwszym, naszych zabiegów owocem był ks. Rafał Rakoto, który obecnie pracuje w charakterze wikarego przy boku ks. Feuvrier

we Faratsiho. Oprócz niego mieliśmy siedmiu kleryków tu, w Betafo. Piękna liczba i dość pokaźna, jak na początek. Tymczasem Pan Bóg spoglądający na nasze wysiłki z wysokiego Nieba, chciał, byśmy mieli orędownika przy Bożym Majestacie — zabrał nam jednego z najlepszych i najpobożniejszych kleryków, Jana Babtystę Rakotosaona. Jęknęło z bólu nasze serce, gdyż wielką pokładaliśmy nadzieję w zmarłym Janie, mając na względzie jego walory czysto duchowe.

Pan Bóg wie co czyni! Jako właściciel powierzonego nam ogrodu, zerwał według upodobania najdojrzalszy kwiat i przeniósł go do raju, na znak, że czeka na większą ilość dusz...

Po ludzku rzecz biorąc, wielką poniosło stratę zgromadzenie przez śmierć Jana, który już był na pierwszym roku teologji. Pocieszamy się jednak nadzieją, że dzieło tak świetnie rozpoczęte, wzmocnione cierpieniem i modlitwą — rozwinie się pięknie i wyda owoce.

Może temi kilkoma linjami stłumię ochotę u niektórych moich przyjaciół z Polski!... Może z obawy śmierci, już nikt nie zechce tu przyjechać? — Zanim się wyrzekniecie zamiaru udania się na misje, musicie mi wpierw udowodnić, że w Polsce, czy gdzieindziej ludzie nie umierają. A, że tego mi nie potraficie udowodnić ani a priori, ani z faktów, zatem przyjeżdżajcie... wyjdę na spotkanie, choćby do równika.

Podziękuj w mojem imieniu za ofiary, które Czcigodni Czytelnicy przysyłają na cele misyjne. Nie potrzebuję Ci tłómaczyć, że w wielu wypadkach niema się co pokazywać u Malgaszy — bez grosza przy duszy. Jeden prosi o płótno na koszulę, drugi o grosz na lekarstwo i tak powoli, nawet pokaźne sumy topnieją w garści, a w kieszeni zostaje płótno. Tym razem, piszę tylko do Ciebie, bo się bardzo spieszę, ale kiedyś, może napiszę dłuższy artykuł, jak to zrobiłem do „Przew. Katolickiego" i osobiście za wszelkie dary i datki Czcigodnym Czytelnikom podziękuję.

Zachęcaj do modlitwy i do ofiary na cele misyjne, a tem przysłużysz się sprawie Bożej.

Szczerze Ci oddany w Chrystusie
Ks. Jan Hełpa
malgasz.

ZŁOTE MYŚLI.

Wszystkie filozofje i systemy, licho bierze jeden po drugim, a Msza po staremu się odprawia. (H. Sienkiewicz)

Zmartwychwstaje to, co w ciele umarło a utrzymało się w duchu, umiera zaś to, co w duchu zgasło a zostało w ciele. (St. Szpotański, Odloty)

Wniebowstąpienie Pańskie.

Wniebowstąpienie Pańskie obchodzi Kościół w 40 dni po Zmartwychwstaniu. Św. Grzegorz Niseński nazywa to święto „Epismon", czyli zbawienie. Najdawniejsza wzmianka o tem święcie, uroczyście obchodzonem w Kościele od najdawniejszych czasów, doszła nas z Konstytucji Apostolskich, zebranych około 300 roku (ks. 8).

Przez przeżywanie obrzędów święta Wniebowstąpienia — Kościół pragnie wzmocnić w nas wiarę w oglądanie Boga w chwale wiekuistej. Czterdziestego dnia po Zmartwychwstaniu, wśród zgromadzonych w wieczorniku apostołów, zjawił się Pan Jezus. Pouczył ich i napominał, a przed rozstaniem rozkazał im iść na cały świat głosić ewangelję (Mar. XVI. 15). Poleciwszy apostołom, aby nie opuszczali Jerozolimy przed otrzymaniem Ducha św. (Dz. I. 4—5), wyprowadził ich Chrystus Pan ku Betanji, na Górę Oliwną. Tu zapowiedział zesłanie Ducha św. (Dz. I, 8). Następnie podniósłszy ręce Swe, błogosławił zebranych i „był niesiony do nieba" (Łuk. XXIV, 50—51), a obłok zakrył Go przed oczyma obecnych. Gdy uczniowie stali ze zwrokiem utkwionym w górę ukazali im się dwaj mężowie i rzekli: „Mężowie galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście Go widzieli idącego do nieba". Uczniowie wówczas oddali pokłon Panu i z weselem wielkiem wrócili do Jerozolimy (Łuk. XXIV, 52).

Wniebowstąpienie, to dzień triumfu Chrystusa Pana. Jako stały dzień tego święta wyznaczono czwartek, dzień w którym Chrystus Pan ustanowił Najświętszy Sakrament. Dawniej w tym dniu błogosławiono chleb i pierwsze owoce na pamiątkę ostatniego posiłku, jaki Chrystus Pan dzielił w tym dniu z Apostołami w Wieczorniku. Symbolem liturgicznym świąt Wielkiejnocy jest świeca paschalna, którą zapala się w czasie rezurekcji. Swiatło jej w ciągu dni 40-tu przypomina nam przebywanie Chrystusa Pana wśród ludzi po Zmartwychwstaniu.

Liturgja święta Wniebowstąpienia, modlitwy mszalne, tchną radością i triumfem. Introit dnia tego podkreśla, jak wielka uroczystość zgromadziła nas w świątyni i radośnie nawołuje do oddawania czci Panu Zastępów. Składa się on ze słów aniołów, jakie wyrzekli na Górze Oliwnej po wstąpieniu Jego do nieba, oraz z wersetu psalmu. W kolekcie zawarta jest prosba o połączenie myśli i serc wiernych z Chrystusem,

przebywającym w niebie. Lekcja przypomina ostatnie chwile pobytu Chrystusa Pana z apostołami po zmartwychwstaniu. Kończą ją dwa radosne „Alleluja“ i dwa wersety z psalmów Dawida, sławiącego triumfalne wstąpienie Chrystusa Pana do niebios wraz z duszami, które wybawił. Ewangelja streszcza ostatnie napomnienie Chrystusa Pana, jakich udzielił apostołom, przywodzi na pamięć posłannictwo, które im powierzył, wreszcie zaznacza, że apostołowie natychmiast zadanie swoje spełniać poczęli a pracę ich utwierdził Bóg cudami.

Po Ewangelji akolita gasi świecę paschalną. Pan Jezus opuścił ziemię i poszedł do Ojca, jak to zapowiedział: „Opuszczam świat i idę do Ojca, który Mmie posłał“ (Jan XVI, 28). Wierni odtąd dążyć będą do nieba, gdzie ich Pan przebywa, by połączyć się z Nim na wieki.

W ofiarowaniu, Kościół znów słowami psalmisty wyraża radosny triumf Zbawcy, wstępującego do nieba, a w sekrecie po uwielbieniu chwalebnego Jego wstąpienia do nieba, błaga o wybawienie nas od niebezpieczeństw w chwili obecnej i o zbawienie dla nas. Prefacja przypomina Zmartwychwstanie i podkreśla myśl, że Pan Jezus wstąpił do nieba „by nas uczestnikami Swego Bóstwa uczynić“. W Komunji proroctwo Dawidowe przed lat tysiącem przepowiadające wstąpienie Jezusa do niebios, na „Wschód słońca“ (Góra Oliwna skąd Chrystus wstąpił do nieba położona rzeczywiście na wchodniej stronie Jerozolimy). W modlitwie po Komunji, Kościół błaga Pana Zastępów, byśmy dostąpili skutków niewidzialnych Najświętszych Tajemnic, które pod widzialnemi przyjęliśmy postaciami.

Chrystus Pan odszedł ze świata, ale żyje w Kościele, który wiedzie wiernych swoich za Nim krok za krokiem, wskazując Tajemnicę Jego życia i łącząc ich z Nim, tutaj na ziemi przygotowuje do wiecznego, radosnego z Nim obcowania w niebie.

Z życia Piusa X.

Było to wczesnym rankiem...

Przy biurku pochylony i zajęty pracą, siedzi niemłody już duchowny — zapewne biskup. Naraz daje się słyszeć pukanie do drzwi i grzeczny głos zapytuje: „Przepraszam, czy mogę wejść?“ — Biskup powstaje z krzesła i sam otwiera... przed nim staje jakiś młody, nieznany prałat.

— J. E. zechce wybaczyć, nie znalazłem nikogo, ktoby mnie tu wprowadził. Jestem bibljotekarzem z Medjolanu, Przybyłem dla zbadania niektórych dzieł w Mantui.

— Czy ks. Dobrodziej już po Mszy św.? — Tak, odprawiłem w Katedrze.

— W takim razie, poproszę na śniadanie. — Tu, biskup, opuszcza kancelarję i woła: „Anno“ — milczenie. — Róża, znowu milczenie. Widocznie nie wróciły jeszcze z nabożeństwa, mówi biskup do gościa, ale to nic nie szkodzi. Zejdźmy na dół!... Przyszli do ubogiej kuchenki, gdzie biskup własnoręcznie się zabrał do przygotowania gościowi śniadania.

Biskupem tym, był Józef Sarto, późniejszy Pius X, a gościem, ks. Achilles Ratti, nuncjusz w Polsce, obecnie nam panujący Pius XI.

Powyższe zdarzenie opowiadał bratankowi Piusa X sam Pius XI — podkreślając z uznaniem smacznie przygotowane śniadanie.

Rozmaitości.

Pierwszy pociąg pancerny został użyty przez Niemców w roku 1871 przy oblężeniu Paryża.

Największy posąg Buddy znajduje się obecnie w Budowie w Japonji w pobliżu Tokjo. Posąg ten jest budowany z betonu. Koszt budowy będzie wynosił około pół miljona złotych. Posąg ten będzie 13 metrów wysoki i 30 osób będzie mogło równocześnie siedzieć na kolanach jego.

Największy obraz olejny na świecie został wykonany przez Włocha Tintoretto i jest 23·5 m. długi i 9 metrów szeroki. Na obrazie tym przedstawił malarz około 700 osób. Obraz wisi obecnie w pałacu dożów w Wenecji i stanowi jedną z najciekawszych rzeczy do zwiedzenia w tem mieście, gdyż pomijając jego niesamowitą wielkość, posiada wielkie wartości artystyczne.

Pierwsze wózki dziecinne na świecie zostały zrobione w r. 1780 dla córki księcia Devonshire.

Bardzo skuteczny afisz ostrzegawczy dla automobilistów został umieszczony w pewnem mieście francuskiem, nosi on napis: „Jeżeli będziesz jechał wolno, zobaczysz nasze miasto - jest ono bardzo ładne, Jeżeli będziesz szybko jechał, zobaczysz nasze więzienie, jest ono zimne. i wilgotne“.

Ziewanie jest pewnego rodzaju rozluźnieniem muskułów, które ciało wykonuje, gdy jest zmęczone. Ziewanie dopomaga do doprowadzenia większej ilości tlenu do płuc i odświeżenia ich przez to.

Amsterdam i Antwerpja, które dłuższy czas były ośrodkami diamentowemi świata, posiadają po 20 szlifierni diamentów i po 3 giełdy, na których zbierają się brylanciarze i jubilerzy całego świata. Są tam sprzedawane zarówno surowe, jak i oszlifowane kamienie, oraz większe ilości pereł. Duże brylanty miewają po 58 szlifów, mniejsze diamenty w formie brylantów 34 lub 18, małe kamienie, które ważą 1/5 miligrama i które są ledwo dostrzegalne gołem okiem, posiadają po 3 szlify.

Największa na świecie głębia morska. Dr. P. Bartsch, kierownik ekspedycji naukowej dokonywującej pomiarów głębokości na Atlantyku donosi, że bezpośrednio na północ od Porto Rico dokonano sądowań, przyczem natrafiono na największą głębię, sięgającą rozmiarów dotychczas nieznanych światu naukowemu. Głębia ta wynosi 44 tys. stóp, czyli 13.411 metrów. Dotychczas największą, znaną głębokością na Atlantyku było 8.534 m. odkryta w r. 1884 przez brytyjskiego badacza sir George

Naraz na przestrzeni między Porto Rico a San Domingo. Większa od tej głębia znana była jeszcze w jednym punkcie globu, a mianowicie w pobliżu wyspy Celebes. Wynosi ona 34.000 stóp czyli 10.363 m.

Ludność Indyj powiększyła się w przeciągu ostatnich 10 lat o przeszło 10 miljonów.

Jak wykazuje statystyka — rodzi się więcej dwojaczków i trojaczków na świecie, niżby się wydawać mogło. Mianowicie co osiemdziesiąte narodziny są narodzinami dwojaczków, podczas gdy narodziny trojaczków zachodzą co 7·800 narodzin.

W miejscowości Freckenham w Suffolk (Angja) żyje pastor, który jest ślepy od urodzenia. Używa on biblji, pisanej systemem Braille'a, z której tekst kazania odczytuje przy pomocy dotyku.

Humor.

Podobieństwo. Fotograf: Syn pański zamówił niedawno tuzin fotografij. Oto fotografja próbna, prawda, że bardzo podobna? Niestety jednak dotąd mi jeszcze nie zapłacił. — Ojciec: Tak, to jeszcze podobniejsze do niego.

„Wodowstręt". — Piotrusiu, czy obejrzałeś już książkę, którą dostałeś od cioci? — Nie, jeszcze jej nie obejrzałem. — Dlaczego? — Bo mama powiedziała, że najpierw muszę umyć ręce.

? ? ? — Masz tu dwanaście cukierków — mówi wuj — daj z nich połowę Elżuni. No, a teraz powiedz mi chłopcze, ile cukierków dasz Elżuni? — Trzy wujaszku. — Co takiego? — Oburza się wuj — widzę, że nie umiesz rachować? — Ja owszem, ale Elżunia nie.

Dla rozrywki.

Muzułmański kaznodzieja. Pewnego dnia jeden sławny kaznodzieja zwrócił się z temi słowami do tłoczących się u stóp ambony słuchaczy: — Wierni muzułmanie, czy wiecie o czem będę mówił? — Nie, odpowiedzieli słuchacze, zaskoczeni pytaniem. — Zatem niema co czasu tracić z takimi idjotami, powiedział kaznodzieja. Po takiej przemowie, kazał się rozejść słuchaczom. Nazajutrz wyszedł znowu na ambonę i przemówił, jak dnia poprzedniego: — Wierni muzułmanie, czy już wiecie o czem będę mówił? — Tak, powiedzieli dla ostrożności. — A więc skoro już wiecie, nie nie potrzebuję do was mówić. Za trzecim razem słuchacze na to samo pytanie odpowiedzieli rozmaicie: jedni, że wiedzą; drudzy zaś, nie. — To dobrze, powiedział, wcale nie zbity z tropu, kaznodzieja: Niech ci, co wiedzą, nauczą tych, którzy jeszcze nie wiedzą!...

Odpowiedź... Pewna osoba, zajęta tylko sobą, opowiadała pewnemu malarzowi o podróży samolotem, ale w ten sposób, że zaimek osobisty „ja" powtarzał się przy każdem słowie: — Ja wsiadam, ja zasiadam, ja odjeżdżam, ja wznoszę się w przestworze,a ziemia ode mnie ucieka... — Oh! cóż miała robić, odparł malarz.

Wyrównanie. Jedno małżeństwo przyjechało na świeże powietrze w nasze góry. Bawią się dobrze... Zdecydowali nawet wydać obiad dla swoich okazyjnych przyjaciół. Tuż przed nadejściem gości, mówi żona do męża: — Rozmawiając z nimi, staraj się nie przesadzać w mowie. Ci goście są bardzo czuli na tym punkcie i bardzoby się z ciebie śmiali. Zresztą, skoro tylko usłyszę jakąś przesadę, podniosę rękę do oczu, a ty będziesz się mógł zatrzymać w porę. Podczas obiadu jeden z zaproszonych powiedział do gospodarza: — Słyszałem, że wystawiłeś hotel. Podobno bardzo piękny i duży? — O, tak! — odpowiada zagadnięty gospodarz. Jest tak wielki, że niemasz większego na świecie. Sama naprzykład jadalnia ma 50 m. dług... Mówiąc to, zauważył, że żona podniosła rękę do oczu, więc kończy: — ... i jeden metr szerokości.

Mędrzec i rybak. Pewien rybak irlandzki wywiózł na pełne morze sławnego profesora Maur O' Dan i taka się między nimi wywiązała rozmowa: — Czy znasz astronomję, pyta profesor rybaka. — Nie. — A botanikę? — Nie. — Mechanikę? — Też nie. — Algebrę? — Nie. Za każdym razem pada z ust rybaka jedno „Nie". Nareszcie profesor oświadcza uroczyście: — A więc mój drogi, zmarnowałeś trzy czwarte życia... Tymczasem łódź, uderzając o skałę podwodną, napełniła się wodą. — Czy umiesz pływać, pyta rybak towarzysza. — Nie. — Tem gorzej dla ciebie! Stracisz teraz cztery czwarte twego życia, podczas gdy ja uratuje jeszcze tę część, która mi pozostaje.

Tylko jedno „Zdrowaś Marjo".

Było to przed wielu laty, kiedy katolicki proboszcz małej niemieckiej mieściny siedział właśnie przy obiedzie w towarzystwie dwóch zakonników, których zaprosił celem odprawienia misji. Był to pierwszy dzień misyj i proboszcz objaśniał zakonnikom sprawy miejscowe. Rozmowę przerwało wejście służącej, która oznajmiał, że jakaś pani czeka w poczekalni i usilnie pragnie rozmawiać z zakonnikami. Starszy z nich wiekiem, Ojciec Bernard, wstał niezwłocznie od stołu i udał się do oczekującej. Bawił dość długo, wreszcie wrócił bardzo poważny i zamyślony.

„Jestto nieszczęśliwa matka, która błagała ze łzami, abym dziś jeszcze odwiedził jej ciężko chorego syna, który po grzesznem i lekkomyślnem życiu, nawet w obliczu śmierci nie chce nic wiedzieć o Bogu i przyjęciu Najświętszego Sakramentu" — odpowiedział zakonnik.

„Czy to nie pani Henartowa z ulicy Ogrodowej?" — zapytał proboszcz.

„Tak się istotnie nazywa" — odrzekł zakonnik — „pójdę tam wieczorem po kazaniu".

To daremny zachód ojcze, młody Henart to stracona dusza — objaśniał proboszcz. Obrzuca księży najgorszemi przekleństwami, doświadczaliśmy tego ja i moi dwaj kapłani, staraliśmy się tego bezbożnika nawrócić, ale napróżno.

Czy to bardzo młody człowiek, — zapytał zakonnik z wielkiem zainteresowaniem.

„Niezupełnie, Wojciech Henart ma lat trzydzieści i kilka. W bardzo młodym wieku wyjechał do Paryża, aby się tam przy pomocy krewnych wykształcić na kupca. Niedoświadczony i lekkomyślny, wpadł w wir życia i nie wrócił do domu, pomimo wielokrotnych próśb rodziców. Z powodu rozpustnego życia zachorował ciężko. Opuszczony i bezradny, przypomniał

sobie kraj i dobrych rodziców i po 15 latach swej nieobecności, wrócił chory na ciele i duszy. Zaraza złożyła go do łóżka na wiele miesięcy, a teraz beznadziejnie jest chory i bliski śmierci. Jego szanowni rodzice, błagają mnie o pomoc, szczególnie matka, która go kocha najszczerszą, najofiarniejszą miłością macierzyńską i dałaby ostatnią kroplę krwi, aby go tylko od potępienia uratować".

„Pójdę tam natychmiast" — zadecydował zakonnik.

„Nie chcę, Wielebnego Ojca zatrzymywać, ale wiem, że trud jest daremny", smutno powiedział proboszcz.

„Ja tymczasem odmówię różaniec za nieszczęśliwego"— rzekł młody zakonnik, ojciec Ignacy.

Misjonarz udał się pod wskazanym adresem i rychło znalazł się na ulicy Ogrodowej Ojciec chorego był w biurze a matka otworzyła drzwi. Radość zajaśniała na jej smutnej, bladej twarzy, gdy ujrzała zakonnika.

„Jakże jestem wam wdzięczna, Ojcze Wielebny, że przychodzicie z pomocą tak rychło" — przywitała go p. Henartowa.

„Czy pani powiadomiła już chorego o moim przybyciu?" — Zapytał zakonnik.

„Nie miałam odwagi", rzekła zatrwożona. „Ach, Wielebny Ojcze, musicie uzbroić się w cierpliwość, bo syn mój jest bardzo zdenerwowany".

„Niech się pani uspokoi, jestem przygotowany na obelgi", odpowiedział uprzejmie zakonnik.

Matka wprowadziła misjonarza do pokoju chorego. „Drogi synu, Ojciec Bernard, misjonarz, który odprawia misje w naszej parafji, odwiedził cię".

Misjonarz wszedł, a gdy spojrzał na wychudzoną postać chorego i zbolałe rysy twarzy, ogarnęło go tkliwe współczucie.

Rozgorączkowane, niespokojne oczy grzesznika spojrzały na misjonarza. „Nie prosiłem nikogo o odwiedziny" — odrzekł chory szorstko.

„Istotnie drogi panie", — rzekł spokojnie misjonarz, usiadłszy na krześle przy łożu chorego; słyszałem, że pan jest ciężko chory, przeto przyszedłem pana pocieszyć!

Tymczasem matka wyszła, aby się modlić gorąco.

„Dlaczego się ksiądz narzuca?" — zapytał chory zakonnika, poczém popłynął potok obelżywych słów i przekleństw.

To nie może trwać długo, on jest zbyt słaby — pomyślał zakonnik i wysłuchał ze spokojem obelg.

Po chwili chory wyczerpany umilkł, a kiedy zobaczył, że jego grzeszne słowa nie wzruszyły zakonnika, odwrócił się do ściany i nie chciał nic wiedzieć o jego obecności.

Kilka minut trwało milczenie, słyszało się tylko ciężki oddech chorego. Ojciec Bernard zaczął łagodnie wypytywać się chorego o jego cierpienia, ale nie było odpowiedzi. Misjonarz na inny temat zagadnął chorego: „Pan bluźnił ciężko

Bogu, biedny panie i tem chciał mię pan dotknąć; chciałbym wiedzieć: czy bluźni pan także Matce Boskiej, Przeczystej Dziewicy?"

Zaskoczony tem dziwnem pytaniem, zwrócił się grzesznik do misjonarza.

„Nie, nigdy, nie bluźniłem Dziewicy Marji" — rzekł cicho.

„W takim razie nie tracę nadziei" — ciągnął dalej zakonnik. A kiedy chory patrzył zdumiony, zakonnik pytał dalej: „Czy modlił się pan kiedy, w ciągu swego rozwiązłego życia"?.

„Nie, od piętnastu lat nie byłem w kościele, nie przyjmowałem Sakramentów i nie modliłem się do Boga", — odpowiedział ponuro chory.

„A do Dziewicy Marji, też się pan nie modlił nigdy?"

„Owszem, codziennie rano i wieczorem odmawiałem jedno „Zdrowaś Marjo", bo przyrzekłem to czynić na zawsze mojemu proboszczowi przy pierwszej Komunji św."

„Jesteś pan uratowanym, drogi przyjacielu i dostaniesz się do nieba" — zawołał radośnie zakonnik.

„Ja... ja, który wchłaniałem grzechy, jak wodę?", zaśmiał się szyderczo grzesznik. „Gdybyście ojcze wiedzieli, jaki ja grzeszny żywot wiodłem we Francji... Odmawiałem „Zdrowaś Marjo", bo proboszczowi dałem na to moje słowo honoru, a on był bardzo dobrym dla mnie" — mówił chory tkliwym głosem. Tego samego dnia, w którym my, mali chłopcy, przyjmowaliśmy Komunję, zaprowadził nas do kaplicy Najświętszej Marji Panny i w gorącej modlitwie polecił nas Jej opiece, poczem od każdego chłopca z osobna odebrał przyrzeczenie, że każdy z nas codziennie rano i wieczór do końca swego życia jedno „Zdrowaś Marjo" odmówi. Ponieważ i ja dałem słowo, a człowiek honoru dotrzymuje takowe, przeto i przyrzeczenia dotrzymałem".

„Dlatego Matka Boska nie opuści cię w godzinę śmierci, mój przyjacielu. Nie na darmo modliłeś się codziennie rano i wieczorem do tej dobrotliwej Matki: Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej".

„Czyżby to było prawdą? ja już tak dawno zwątpiłem w zbawienie duszy mojej", — mówił z wahaniem grzesznik.

„Jakże możesz wątpić, przyjacielu, jeśli święta Dziewica, ucieczka grzeszników, przysłała mnie do ciebie, aby ci po szczerej i pełnej skruchy spowiedzi odpuścić grzechy. Pamiętaj, że ktokolwiek modlił się do Niej, został przez Nią wysłuchany".

„O Boże, gdyby mi wolno było mieć nadzieję" — rzekł chory drżącym głosem. Tylko rozpacz zmuszała mnie do wybuchów gniewu".

„Wolno ci jest spodziewać się zbawienia, mój biedny

przyjacielu" — mówił łagodnie zakonnik. „Miłosierdzie Boga jest niezmierzone, i wstawiennictwo Marji, która modli się teraz za ciebie; Ona może wszystko zdziałać. Módlmy się teraz razem, a potem pomogę ci oczyścić sumienie; wyznasz mi szczerze wszystkie swoje grzechy, a ja dam ci rozgrzeszenie; w końcu muszę ci powiedzieć, że Zbawiciel umarł dla zbawienia grzeszników na krzyżu", poczem misjonarz wskazując na krzyż, który nosił na piersiach, dodał „i dla ciebie, On czeka tylko na twoje wyznanie i skruchę, a potem przebaczy ci wszystko, nawet najcięższe grzechy".

Nieszczęśliwy grzesznik wybuchnął naraz głośnym, rzewnym płaczem; twardza opoka spadła z serca. Jeszcze tego samego południa spowiadał się z grzechów całego życia, poczem uczuł się szczęśliwym, stał się łagodnym i pełnym nadziei. Wilk przemienił się w owieczkę. Następnie zawołał rodziców i prosił tychże w gorących słowach o przebaczenie za wszystkie lata zmartwień i udręki, jakich im przysporzył. Dobrej matce ciężar spadł z serca, ale i ojciec odetchnął lżej i dziękował Bogu za nawrócenie syna.

Ojciec Bernard odwiedzał codziennie ciężko chorego, którego siły znikały z każdym dniem. W ostatnim dniu misyj, chory przyjął od zakonnika ostatnie Sakramenta. Potem oddał się rozmyślaniom, a śmierć niezbyta już czuwała u jego łoża. Słabym ruchem przywołał zakonnika i szepnął: „Proszę odmówić „Zdrowaś Marjo", bo ja już nie mogę".

Rodzice uklękli, a misjonarz do głębi wzruszony, padł na kolana i modlił się głośno: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej", a przy tych ostatnich słowach modlitwy, dusza grzesznika uleciała w pokoju. Syn marnotrawny wrócił na łono Ojca niebieskiego, prowadzony ręką Marji, Matki miłosierdzia i Ucieczki grzeszników.

ZŁOTE MYŚLI.

Chcieć, czego Bóg pragnie, to być silnym; niechcieć, czego Bóg chce, to być wolnym; być zaś wolnym i silnym, tzn. zdolnym do wszystkiego. (Biskup Gay)

Bardzo wielu ludzi czerpało dotąd wszystkie duchowe przesłanki swych uczynków z Boga i Chrystusa, nie wiedząc o tem i dlatego sądzą, że można żyć bez Boga i Chrystusa. (Foerster)

Gdy wiara na was zstąpi, zdolni jesteście uczynić to, co innemu we śnie nawet nie zaświta, gdy z was opada, kruszycie się w ręku i gniecie jak trzcina. (Odloty — Szpotański)



Nominacje. Ojciec św. zamianował 6 kardynałów, przez co Kolegjum kardynalskie liczy ponownie 58 członków. Jest w niem 30 Włochów i 28 kardynałów innej narodowości.

Przemówienie Ojca św. Rzym, (PAT.) Ojciec św. w przemówieniu na konsystorzu tajnym wyszczególnił wypadki, jakie wydarzyły się od ostatniego konsystorza w r. 1930, potem wspomniał o swych encyklikach, o kongresie w Dublinie, rocznicy objawienia w Lourdes i wzroście akcji misyjnej. Następnie Ojciec św. przedstawił obraz sytuacji międzynarodowej, nacechowanej rozrostem przesadnego nacjonalizmu, wyrażając żal, że rozlega się jeszcze szczęk broni bratobójczej na obszarach dawnego Nowego Swiata. Papież wspomniał następnie o wzroście kryzysu gospodarczego, którego konsekwencje wyzyskiwane są przez nieprzyjaciół ładu politycznego, społecznego i religijnego, wskazując przytem na Rosję, Meksyk i Hiszpanję, oraz na niektóre kraje Europy środkowej, w których bierze górę propaganda, stanowiąca niebezpieczeństwo, zagrażające cywilizacji chrześcijańskiej we wszystkich krajach Starego Swiata. Zaciekłość z jaką nieprzyjaciele Boga zwalczają religję i Kościół świadczy, że są one podstawami ładu politycznego i społecznego. Zresztą walka ta może być uważana za przyczynę katastrof wojennych i gospodarczych, przeżywanych przez cały świat. W zakończeniu przemówienia Ojciec św. oświadczył, że będzie prosił Boga, aby zechciał udzielić natchnienia uczestnikom konferencji rozbrojeniowej, gospodarczej, oraz długów wojennych.

Walka z ustawą antykościelną w Hiszpanji. Stronnictwa prawicowe podjęły walkę z ustawą o zakonach i zgromadzeniach religijnych. Akcja ta ma przedewszystkiem na celu wykazanie, że wspomniana ustawa jest wyrazem bezprawia, ponieważ lud hiszpański w całości swej jest dziś tak samo religijny, jak był dotychczas. Jako dowód przytacza się m. in. fakt, że w ciągu ostatnich sześciu miesięcy na 1.123 pogrzebów w Madrycie 1.113 odbyło się z zachowaniem przepisów religijnych, a tylko w dziesięciu wypadkach pogrzebano ciała bez udziału księdza.

Angielska pielgrzymka do Częstochowy. Pod osobistem przewodnictwem Ks. Biskupa Dobsona, sufragana diecezji Liverpoolskiej, zapowiedziana jest na wrzesień r. b. pierwsza angielska pielgrzymka do Częstochowy, na uroczystość Narodzenia N. M. P. Po drodze pielgrzymka zwiedzi Gdynię, Gdańsk i Warszawę, a następnie, po zwiedzeniu Krakowa i jego pamiątek, zatrzyma się na krótki pobyt w Poznaniu i Gnieźnie. Ogółem pielgrzymka bawić będzie w Polsce przez dwa tygodnie.

Łącznie z tą pielgrzymką, ma przybyć do Polski wycieczka na krótki czas obejmująca zwiedzenie Gdyni, Gdańska i Warszawy.

W sierpniu od 8 do 22 będzie bawić w Polsce wycieczka katolików francuskich w liczbie 100—150 osób. Wycieczka będzie składać się z duchownych, profesorów, inżynierów, dziennikarzy, pisarzy, studentów i studentek. Sam dzień Wniebowzięcia N. M. P. wycieczka ma spędzić w Częstochowie.

Katolicy, a problem szkolny w Stanach Zjednoczonych. Sprawę podwójnego ciężaru, który spada na barki katolików z tego powodu, że utrzymują oni własne szkoły, a równocześnie muszą płacić podatki na szkolnictwo państwowe, biskup Brooklyn'a Mgr. Molley, w jednym ze swoich listów pasterskich nazwał „nieetyczną" i „nieamerykańską". „Wypełnienie tego obowiązku — pisze biskup — obciąża nas pod względem materjalnym i będzie to trwało dotąd, dopóki poczucie sprawiedliwości nie uwolni nas od nieetycznej i nieamerykańskiej zasady podwójnego opodatkowania".

Nie chrześcijaństwo obwiniać. Nierzadko daje się słyszeć oskarżenia, że nauka chrześcijańska zawiodła wobec tak strasznych warunków społecznych i gospodarczych. Na zarzut ten odpowiedział Arcybiskup Williams z Birmingham zupełnie słusznie, że naukę chrześcijańską wtedy możnaby oskarżać o niewystarczalność i zawód, gdyby faktycznie w dziedzinie ekonomicznej i politycznej kierowano się zasadami chrześcijańskiemi. Tymczasem nawet w krajach chrześcijańskich zasady te są gwałcone, a ludzie, którzy zresztą są katolikami i wypełniają przykazania kościelne, nie liczą się z religją, gdy idzie o interes handlowy lub polityczny. Obwiniać tedy należy nie chrześcijaństwo, lecz chrześcijan i starać się o prawdziwe, pełne, praktyczne życie chrześcijańskie, a wtedy pokaże się ile dodatnich wartości ma w sobie nauka chrześcijańska, nawet dla życia doczesnego, ziemskiego.

Postępy ewangelizacji w Afryce środkowej. Ostatnie statystyki z ubiegłego roku wykazują ogromny rozwój w ruchu misyjnym w Afryce. Oto kilka wymownych cyfr, stwierdzających tę radosną nowinę. W zeszłym roku wikarjat apostolski w Rouanda, powierzony OO. Białym liczył 69.619 katolików, podczas, gdy dwa lata temu było ich 45.969. Należy zaznaczyć, że w r. 1927 ten sam wikarjat miał 34.828 wiernych. W samej misji Kabgay zanotowano w styczniu b. r. 866 chrztów ludzi dorosłych i 192 dziecięcych. Czwarty kwartał ubiegłego roku mówi o przeszło 1000 chrztów dorosłych, 343 dziecięcych.

Cyfry są zawsze najwymowniejsze. Ten wspaniały rozwój ewangelizacji zawdzięczamy przedewszystkiem bohaterskim misjonarzom, którzy nie bacząc na trudności, a nieraz niebezpieczeństwa zagrażające ich życiu, walczą o każdą duszę i pracują nad ugruntowaniem katolicyzmu w sercu czarnego lądu.

Stosunek Stanów Zjednoczonych do Rosji w oświetleniu katolickiem. Zmiana na stanowisku prezydenta Stanów Zjednoczonych wysunęła znów na pierwszy plan kwestję stosunku do Rosji sowieckiej. Że problem uznania de jure sowietów obchodzi również sfery katolickie, świadczy artykuł w tygodniku „A m e r i c a", w którym podkreślono, iż owo uznanie bynajmniej nie będzie oznaczało aprobaty obecnego systemu rosyjskiego, lecz, że wywoła je tylko wzgląd na potrzeby handlu. Wspomniane pismo katolickie dodaje przytem, że nieuznawanie Rosji przez Stany Zjednoczone polega nietylko na odrzucaniu jej politycznych i społecznych instytucyj. „Nasze stanowisko opiera się przedewszystkiem na jednym z dwóch zasadniczych warunków, których wymaga tradycyjna polityka naszego kraju przy ustalaniu stosunków dyplomatycznych z jakiemkolwiek krajem, a mianowicie na zdolności wypełniania zobowiązań międzynarodowych. A tej zdolności Rosja nie posiądzie dotąd, dopóki rząd unji sowieckiej będzie w rzeczywistości identyczny z trzecią międzynarodówką, której wyraźnym i nieukrywanym celem jest zburzenie istniejącego porządku społecznego". (KAP).

Aeroplany na usługach misyj katolickich na Dalekim Wschodzie. W roku ubiegłym katolicy Stanów Zjednoczonych ufundowali dla misyj na Dalekim Wschodzie osiem aeroplanów. W roku bieżącym liczba aparatów zostanie zwiększona o dalszych dziewięć sztuk.

Doniosły list pasterski Episkopatu holenderskiego o stosunkach społecznych. W związku z kampanją przedwyborczą, biskupi kolenderscy wydali zbiorowy list pasterski, w którym nawołują katolików do zachowania jedności politycznej. Jest rzeczą godną uwagi, że prawie dosłowny tekst tego listu został przetelegrafowany z Hagi do „Osservatore Romano". Drukując niemal w całości te upomnienia biskupie, dziennik watykański prz pisał im specjalne znaczenie. Przedruk orędzia ma charakterystyczny tytuł „Społeczne obowiązki katolików".

Pomyślne wiadomości misyjne z Mandżurji. Po nawiązaniu łączności ze stacjami misyjnemi w południowo - zachodniej Mandżurji, przedstawiciel agencji „Fides", doniósł o znacznym wzroście katechumenów we wszystkich okręgach misyjnych Szczególnie pomyślne wiadomości nadeszły z ważnego okręgu węglowego. W Fushun utworzono specjalną katolicką parafję japońską i koreańską. Jeżeli się zważy, że te korzystne wyniki osiągnięte zostały w okresie działań wojennych i związanych z niemi nieszczęść, to doniosłość i znaczenie pracy misyjnej na Dalekim Wschodzie bardziej się uwidacznia.

Wielka liczba pielgrzymek amerykańskich do Rzymu z okazji Roku Świętego. Zgłoszenia pielgrzymek katolików amerykańskich do Rzymu w związku z ogłoszeniem Roku Jubileuszowego są tak liczne, że już obecnie przypuszcza się, iż dla przewozu pątników do Europy będzie użytych wiele niekursujących w tej chwili statków transoceanicznych. 37 z pośród nich ma już zamówienia na wszystkie miejsca, a trzeba zaznaczyć, że większość tych okrętów może zabrać do dwu tysięcy pasażerów. Przynajmniej połowa podróżnych oprócz pielgrzymki do Rzymu odbędzie również wycieczki do Ziemi Swiętej, Lourdes i Lisieux. (KAP.).

DO CZCICIELI MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ.

Jak wiadomo wszystkim naszym drogim Czytelnikom Posłańca M. B. Saletyńskiej, rok 1933 jest rokiem „Swiętym, Jubileuszowym". Mija bowiem 1900 rocznica męki, śmierci i chwalebnego Zmartwychwstania Zbawiciela świata Jezusa Chrystusa. Przez ogłoszenie roku jubileuszowego pragnie Ojciec św. Pius XI. uczcić 1900 rocznicę najważniejszych zdarzeń w historji zbawienia, a mianowicie: ustanowienia N. Sakramentu Ołtarza i sakramentu Kapłaństwa, Męki i Śmierci Pana Jezusa na Krzyżu — pamiątkę ogłoszenia Matki Najświętszej Matką wszystkich ludzi, przez umierającego na Krzyżu Zbawiciela.

Wszyscy Czytelnicy naszego Posłańca starać się będą, aby ten rok Jubileuszu był dla Nich świętym, obfitym w łaski i błogosławieństwa Boże. Nie zapomną o tem, że Marja, Ta, która stała pod Krzyżem tam otrzymała miano Matki wszystkich ludzi. W tem samem posłannictwie występuje na Górze Saletyńskiej, bo zjawia się pełna smutku i boleści, czego przyczyną jest grzech, podeptanie woli Bożej, tam nawołuje ludzi

do pokuty i zmiany życia. „Chcąc, by was Syn mój nie opuścił, muszę Go o to prosić nieustannie“.

Miesiąc maj jest poświęcony, oddany w szczególniejszy sposób Marji. Królowej nieba. Czcijmy i chwalmy Marję, bo Ona jest Matką naszą, czcijmy i chwalmy Ją przedewszystkiem w tym maju roku Jubileuszowego...

Pośród kwiatów naszych modlitw, dobrych uczynków, spełnionych ku czci Marji, niech będzie choćby najskromniejsza ofiara na przyszły Kościół Matuchny Saletyńskiej! Spieszmy się, ażeby w jak najkrótszym czasie wzbiła się w niebo piękna świątynia ku czci i chwale Tej, którą Jezus umierając dał nam za Matkę, która nam to potwierdza, w tak żywy i do duszy przemawiający sposób, w swem Zjawieniu na Górze Saletyńskiej.

Na budowę kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej w Dembowcu, złożyli:

Michalina Łączka, Agnieszka Adamska. Anna Michalska, Antonina Bohusowa, Ignacy Banaś, Rozalja Kwiatek. Fr. Rczynek, Zofja Klocówna, Paweł Zimnoch; N. N., Marjan Iwaniec, Konstancja Spychałowa, Maryla Mikoszówna, Józef Chorąży, Jakób Hetnarowicz, A. Półchłopkówna, Helena Skórżyńska, Jan Kranz, Marja Świtkowska, Michał Filoda, Józefa Turkowa, Anna Adamska, Stefanja Szybowiczówna, A. Szybka, Jan Spychał, Roman Tokarski, Rolla F., St. Borowa, Apolinarska, Gisela Kühnel, Karol Basecki, Herman, M. Michalewicz, Helena Fijałkowska, Jan Mróz, Ewa Hałaj, Anna Krystjon, Marja Bartowska, Katarzyna Kozak, Marja Orzeżowska, Szczepan Rzepka, Walenty Jurkiewicz, St Głąbowicz, Marja Witek, Józef Jaskier, Domicela Borkowska, Leon Longara, Zofja Hałgas, Władysław Olszewski, Z. Sz., W. Czarnikówna, Irena Renigerówna, Wojciech Tyrpuła, Stanisław Siedlarek, Józefa Strąkowska, St. S., Cecylja Skrzypek, Magdalena Jamróz, Małgorzata Groszek, Regina Folta, Małgorzata Godyniowa. Na listę zebrali: Helena Majewska, Kruszwica, Józefa Chimiakowa, Rudki.

Na Misje:

Anna Kuczyłapówna, Ludwika Ponachajbowa, Stanisława Głowowa, Marja Różycka, Helena Prockowa, Józefa Baranowska, Marja Wójcikiewiczówna, Marja Switkowska, E. Bylica, Zuzanna Brewkowa, Bronisława Rachwałówna, Edmund Zychniewicz. Władysław Olszewski, Regina Ładowska (z przedstawienia), Irena Renigerówna. Michał Szeremeta, A. S., Aniela Szczygieł, Jan Banaś, Marja Zającowa, Marja Piękna, Franciszka Staręga, Piotr Balewicz, Mar a Wójcikiewiczówna, Anna Kamolówna, Ignacy Lis, Tomasz Semba, Antoni Orłowski, Anna Gąsienica, Marja Switkowska, Józef Guzdek. Magdalena Janoska, Henryka Kędzierska, Michał Czech, Jan Stec, Andrzej Kochański, Zofja Zarembianka.

Wszystkim Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać“.

Korespondencja „Posłańca“.

Bełzec. Matce Boskiej Saletyńskiej za zdrowie naszej córki Wandy składamy najgorętsze podziękowanie. Polecamy się nadal opiece Marji Saletyńskiej. Z wdzięczności będziemy szerzyć cześć i chwałę Marji Płaczącej.

Dudzińscy.

Bóbrka. Składam publiczne dzięki Matuchnie Saletyńskiej za otrzymane łaski. Przejęta gorącą wdzięcznością, będę się starać, ażeby zjednać jak największą liczbę czytelników „Posłańca", a przez to rozszerzyć chwałę Dziewicy Saletyńskiej. F. K.

Burkot. Z niebezpiecznej i ciężkiej choroby uleczyła mię Marja Saletyńska! Za tak wielką łaskę składam Jej publiczne podziękowanie. A. P.

Dębiniec. Będąc ciężko chorą, udałam się o pomoc do M. B Saletyńskiej. I nie zawiodłam się!.. Po odprawieniu nowenny, Matuchna Saletyńska uleczyła mię! Za tak wielką łaskę, niech Jej będą najserdeczniejsze dzięki! J. B.

Grodzisk. Za łaskę otrzymaną, składamy M. B. Saletyńskiej serdeczne i gorące podziękowanie i prosimy równocześnie, ażeby ta Opiekunka ludzi miała nas nadal w swej macierzyńskiej pieczy zawsze i wszędzie. Siedlarkowie.

Krasne. M. B. Saletyńskiej składam gorące i serdeczne podziękowanie za łaski otrzymane. Polecam się nadal Jej opiece wraz z całą rodziną. Oby wszyscy poznali dobroć Matuchny Saletyńskiej. Z. Sz.

Kułaczyn. Za uzdrowienie naszej córki z cieżkiej choroby, składamy Marji Saletyńskiej najgorętsze dzięki i prosimy serdecznie o dalszą opiekę nad nami. A. Szybkowie.

Lublin. Za łaski otrzymane gorąco i serdecznie dziękuję Marji Saletyńskiej M. S.

Rakoniewice. Wywiązując się z danej obietnicy, składam Marji Saletyńskiej serdeczne dzięki za uzdrowienie męża i syna. Równocześnie proszę i błagam Matuchnę Saletyńską o dalszą pomoc i opiekę. K. S.

Szynwałd. Składam publiczne podziękowanie M. B. Saletyńskiej za bardzo wiele łask, których zawsze doznawałam, ilekroć udałam się do Niej o pomoc i opiekę. Niech wszyscy szukają w Marji Płaczącej pociechy i wsparcia W. C.

†

NEKROLOG.



Polecają się pobożnym modłom naszym, dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej":

Antonina Olszewska — Błotnica. Franciszka Ważbińska — Saczkowa. Franciszka Balderowa — Kraków. Włodarska — Radom. Inż. Józef Tinz — Stanisławów. Marja Szablówna — Zagrobela-Tarnopol. Piotr Piotrowski — Gorlice. Anna Szymczakowa, Franciszek Rapior — Morownica.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista, niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Na Chleb codzienny, jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski i z gorącą prośbą o nowe, złożyli:

K. Bilińska, M. Grochot, J. Gusy, F. Cicha, M. Wszołkowa, S. Nauta, J. Błaszczykowicz, F. Kośmińska, N. N., A. Wieczorek, E. Miś, J. Matejczyk, C. Mejżanka, S. Cieszyńska, S. Nowak, J. Skirecka, Trzebiatowska, N. N., N. N., S. Sanecka, M. Wodecki, Smolnicka, J. Ropski, W. Bartkowiak, M. Frąckowiak, E. Piątek, Stobiecka Czubijowa, L Buczacka, S. Kozicka, J. Lewandowska, M. Rapocz, J. Guzdek, H. K., S. Cygańczukowa, W. Olszewski, C. Skrzypek, Urbańczak, Fr. Pachołek, B. Bajbor, A, Grześkowiak, A. Olubiec, I. Jarzyńska, H. Prockowa S. Krukowska, M. Przeździng, P. Ryczek, M. Ryczakowa, M. Pasierbowa. M. Sühsowa, J. Kitllerowa, F. Siebertowa, M. Łytkowa, K. Ciółkówna, J. Markielowski, M. Switkoiska, M. Krowicki, P. Wrorek, H. Kotarbianka, A. Półchłopkówna, W. Bielecki, H. Laszczowa, M. Ładowska, Dr. J. Pawlikowska, A. Szpanier, P. Achtelik, Watała, J. Czoplowa, I. Kwiatkowska, M. Tomaszewska, A. Czarnecka, W.G., H. G., S. W., E. G., J. D., A. Olszewski, S. Fidler, R. Szandrowski, J. Talaga, M. Kamola, M. Grzesiowa, Z. Labińska, E. Pulnarowicz, R. S., W. Koszowski, M. Wawrzyniakowa, A. Rachwał, S. Całówna, A. Jeżewski, A. Choroszczakowska, A. Marynowska, M. Wandzek, J. Rączka, I. M. Duninówna, J. Pomianek, M. Fugas, J. Marczak, J. Szandała, M. Brzozowski. A. Henigowa, E. Staszewska, St. Grodzka, T. Sikorski, M. Jaworska, Tetronela, Jadwiga, Aniela, Kazimiera, N., Z. Cebertowicz, Z. Czarnożyńska, Z. Zarembianka, L. Rużański, A. Wijasińska, S. Weislak, J. Stasiawski, M. Gradowa, K. Buchta, A. Orłowski, A. Zuchowski, J. Dworecka, L. Maczugowa, J. Sclibiedzianka, M. Świtkowska, O. Czuppel, A. Słoninowa, R. Łukasiewiczówna, M. Sühsowa, A. Rischer, S. Krychowski.

Wszystkim Ofiarodawcom gorąco i serdecznie dziękujemy.

MAJ 1933.

1	P.	Filipa i Jakóba ap.
2	W.	Anatazego b. DK.
3	S.	*NMP. Król. Kor. Pol.*
4	C.	*Znal. św. Krzyża*
5	P.	Piusa V pap.
6	S.	Jana w Oleju
19. Ew. u św. Jana 16, 16-22.		
7	N.	3 po W. *Opieki św. Józ.*
8	P.	Stanisława bp m.
9	W.	Grzeg. z Naz. bp. DK.
10	S.	Antonina bp., Izyd rol.
11	C.	Fran. de Hieronymo
12	P	Pankrac. i Achil. mm.
13	S.	Serwac, Rob. Bel. DK.
20. Ewang. u św. Jana 16, 5.		
14	N.	4 po W. Bonifacego m.
15	P.	Zofji, Jana de la Sal. w.
16	W.	Andrz. Bob., Jana Nep.
17	S.	Paschalisa Baylon.
18	C.	Wenancjuszk m.
19	P.	Pudencjanny
20	S.	Bernardyna ze Sienny
21. Ew. u św. Jana 16, 23-30.		
21	N.	5 po W. Tymot m
22	P.	*D. krz.* Julji pm., Hel. p.
23	W.	† Dezyderjusza bp m.
24	S.	† *NMP. Wspom. Wiern.*
25	C.	**Wniebowst.** Grzeg. VII
26	P.	Filipa Nereusza
27	S.	Bedy DK., Jana pap. m.
14. Ew. u św. Jana 15, 26-27.		
28	N.	6 po W. Augustyna bp.
29	P.	Marji Magd. de Paz. p.
30	W.	Feliksa pap m.
31	S.	*NMP. Pośr. łask.* Anieli

Święto Wniebowstąpienia.

Lekcja (Dz. Ap. I). W pierwszem opowiadaniu, Teofilu, zebrałem to wszystko, co było początkiem czynów i słów Jezusowych, aż do dnia, przez Ducha Świętego, gdy pouczył Apostołów przez Siebie wybranych. Im też po Swej męce stawił się żywym w wielu znakach: bo ukazywał się im przez dni czterdzieści i mówił o tem, co dotyczy Królestwa Bożego. A przy wspólnem posilaniu się polecił im, by z Jerozolimy nie odchodzili, ale czekali na Obietnicę Ojca o której — rzecze — z ust Moich słyszeliście: że mianowicie Jan chrzcił tylko wodą, wy zaś będziecie ochrzczeni Duchem Świętym po tych dniach niewielu. A gdy oni się zeszli zapytali Go, mówiąc: Panie! czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraela? Ale On im odrzekł: Nie wasza to rzecz znać czasy czy chwile, które Ojciec Sobie zachował do własnego rozporządzenia. Wy natomiast otrzymacie moc, gdy Duch Święty zstąpi na was, i będziecie Mi świadkami w Jeruzalem i po całej Judei i Samarji i aż po krańce ziemi. A to rzekłszy, a obłok zabrał Go z przed ich oczu. A gdy pilnie patrzyli za Nim, do nieba idącym, oto dwaj mężowie w szatach białych stanęli przy nich. Rzekli oni: Mężowie galilejscy! czemu stoicie zapatrzeni w niebo, został wzięty, przyjdzie tak, jakoście Go widzieli, idącego do nieba.

EWANGELJA (Mar. 16). W on czas: Ukazał się Jezus Jedynastu gdy się społem posilali, i wyrzucał im niedowiarstwo i upór serca, że nie uwierzyli tym, którzy Go widzieli po zmartwychwstaniu. I rzekł do nich: Idźcie na cały świat i głoście Ewangelję wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion. A tym, co uwierzyli, takie znaki towarzyszyć będą węże będą brali, a gdyby nawet truciznę pili, nie zaszkodzi im, na chorych ręce kłaść będą, a dobrze będą się mieli. A gdy do nich przemówił Pan Jezus, został wzięty do nieba i zasiadł na prawicy Bożej. A oni poszli i nauczali wszędzie, Pan zaś współdziałał i mowę utwierdzał przez cuda, wślad za nimi idące.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Jasło, dnia 19 kwietnia 1933 roku.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9 - Tel 98